ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ca Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 38.

OGŁOSZENIA
[illegible]

LISTY
[illegible]

Rękopisma
[illegible]

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Piotra i Pawła.
Jutro: Wspomnienie ś. Pawła.

Poznań, czwartek 29 czerwca 1871.

[illegible] zach. 8 25.
Długość dnia 16godz. 46 min.

— * **W sprawie wychodztwa ludu naszego** podajemy dokończenie uwag autora ostatniego w téj materyi artykułu.

(O wychodztwie ludu polskiego) Wychodztwo naszego ludu jest chorobą poczną, której korzenie głęboko sięgają, a która żadnym środkiem doraźnym usunąć się nie da, ale tylko systematycznem naprawianiem w całym organizmie zepsutych soków, z których ona głównie siłę czerpie, wyleczoną być może. Sprzyjają jéj rozwojowi wprawdzie przyczyny zewnętrzne, jak służba wojskowa, podatki, zagęszczająca się coraz więcéj obczyzny atmosfera, lecz źródło téj choroby leży wewnątrz, leży w nas samych, leży w niedomaganiach naszych moralnych i materyalnych. Tylko czysto chrześcijańska oświata — a nie jej pozór, którym się osłaniamy — zdoła zabić u nas szeroko rozgałęziony egoizm i podnieść nas moralnie do tego stopnia, iż będziemy czuć się uszczęśliwionymi, gdy nam się nadarzy sposobność wymiaru sprawiedliwości tym, którzy zostają w zależnym do nas stosunku, i gdy te kapitały, które obracamy dzisiaj na podsycanie zbytku, który nas miękczy i materyalizuje, użyjemy na polepszenie losu tych, którym zarobek z pracy według dotychczasowego wynagrodzenia nie wystarcza na zaspokojenie nieodzownych potrzeb.

Przewrotne zasady nowoczesnego wychowania, którym hołdując rodzice, nie wykształcają w swych dzieciach męzkiego, prawego charakteru, ale tworzą z nich modne dziwolągi, których smak nie ku pięknym moralnym czynom, ale ku zewnętrznym błyskotkom i używaniu rozkoszy bywa zwrócony. U tych ludzi wszędzie i zawsze na pierwszem miejscu stoi *ja*, krom tego *ja* i własnych widoków nikogo i nic obok siebie nie widzą. Nieumiejąc sobie niczego odmówić, nie mają cierpliwości aby wyczekiwać na rezultaty powodzenia swéj pracy, ani też nie są w stanie ograniczyć się i poprzestać jako początkujący na skromnéj oszczędności, jak to zwykli byli ich rodzice czynić; lecz odwrotnie rozpoczynają zwykle od tego, na czém tamci kończyli, to jest od dostatków, które odziedziczone spożywają, nie patrząc w przyszłość i nie myśląc o tém, czy nowe swą pracą zebrać potrafią. Takim ludziom nie wystarczą dochody na ich własne potrzeby, a tem mniéj na potrzeby czeladzi, nad któremi nigdy się nie zastanawiają. To wyczerpywanie dochodow a nawet robienie większych nad możność majątkową wydatków, zamieniło się już niemal w zwyczaj nietylko u większych i mniejszych posiedzicieli ziemskich, lecz i u przemysłowców, w ogóle u mieszkańców miasteczek i miast, którzy zbytkowniejsze prowadzą życie, aniżeli im ich zawód dostarcza środków. Wszystkie te stany stoją w zbliżonym stosunku jako chlebodawcy do klasy roboczéj i wywiérają na nią bezpośrednio wpływ, który może oddziaływać skutecznie lub szkodliwie. Wpływ ten jest wynikiem osobistych przymiotów, skłonności i zdolności chlebodawcy, i gdy ten jest moralny, kochający Ojczyznę, oszczędny, pracowity i rzędny, to też i sprawiedliwym pod każdym względem dla czeladzi będzie, która zapatrując się na niego codziennie, mimo swéj wiedzy przyswaja sobie strony dobre, i choć zwolna i nieznacznie podnosi się jednak moralnie i intelektualnie. Gdy zaś przeciwnie chlebodawca sam na swą osobę wielkie ma potrzeby, rozrzutny po za domem, a dla tych którzy na niego pracują skąpy i niewyrozumiały — a jeżeli jeszcze jest indyferentystą pod względem religijnym i narodowym, to też ludzie cierpią z jednéj strony niedostatek, z drugiéj widząc w swym chlebodawcy same ujemne strony, obojętnieją na los swéj rodziny, na wszystko co ich otacza, szukają pociechy w odurzaniu się gorzałką i upadają moralnie i materyalnie. Wtenczas nic nie masz dla nich świętego, ni religia ni familijne stosunki, ani też miłość Ojczyzny nie przywiązuje ich do rodzinnéj ziemi, i opuszczają ją też, gdy im gdziekolwiekbądź zabłyśnie nadzieja polepszenia materyalnego bytu.

Obejrzyjmy się między sobą i obliczmy się, ilu z nas przypadnie do pierwszéj, a ilu do drugiéj kategoryi, a większość przedstawi nam pewną daną, na któréj będziemy mogli oprzeć nasze przekonanie, czy lud nasz podnosi się moralnie i materyalnie, czy też upada, czy się przez dobrobyt rozmnaża, czy też przez wychodztwo i nędzę niknie. W tym przypadku należy nam wyjątkowo nie wyłączać chlebodawdów Niemców. (Nie zgadzam się z korespondentem *Orędownika*, który powiedział, że lud nasz u posiedzicieli Niemców lepsze ma utrzymanie, niż u Polaków albowiem w mojej okolicy przeciwne zrobiłem doświadczenie, mogą być wyjątki, ale tych za regułę przyjąć nie można).

Jeżeli już nie ze względów ludzkich, narodowych, to ze względów ekonomicznych rozumny gospodarz, czy to rolnik, czy też przemysłowiec, powinien się starać o dostatnie utrzymanie dla swéj czeladzi. Robotnik dobrze wynagrodzony, którego gdy spracowany do domu powraca, nie odstrasza z za progа wyglądająca bieda, ale witają go czerstwe i rumiane dziatki, taki robotnik ma umysł swobodny, wie on, za co pracuje, i dwa razy też tyle, i dwa razy tak dobrze zrobi, niż robotnik, którego wynagrodzenie za pracę nie wystarcza na utrzymanie sił w ciele, którego strudzone ręce co chwila opadają a osłupiały wzrok wskazuje, że myśl jego nie jest zajęta wykonaniem roboty. ale w czarną zagląda przyszłość. A o ile to strat tacy robotnicy gospodarstwo przyprawiają, czy to w roli, czy w zbożu, czy też w narzędziach rólniczych czy nareszcie w inwentarzu, i to najczęściéj nie przez złośliwość, ale przez odrętwienie, które ich pozbawia wszelkiéj przytomności umysłu? I jeżeli zechcemy tych ludzi sądzić bezstronnie i sprawiedliwie, to obwiniać ich nie można, ponieważ podniesienia ducha, ofiary i poświęcenia do wyższego punktu, jak nam go religia wskazuje, żądać nie mamy prawa, albowiem ta nas uczy. abyśmy za nieprzyjaciół naszych modlili się, ale pracować na nich nam nie nakazuje. A przecież chlebodawcy, który obojętnie patrzy na swego czeladnika biedę, jakiéj częstokroć sam jest sprawcą, przyjacielem tegoż nazwać nie można. Przypatrzmy się ludziom z miejsc, gdzie dobrze za swą pracę są wynagrodzeni, i obejrzyjmy ich sobie tam, gdzie wynagrodzenie nie wystarcza na zaspokojenie ich potrzeb, jak uprzejmi, porządni i ochoczy do pracy są pierwsi, gdy drudzy odarci, leniwi odstręczają swą ponurą powierzchownością.

Polepszenie bytu czeladzi nie da się atoli określić w ten sposób np., jak pewien korespondent w *Orędowniku* zaproponował, postąpieniem zasług po 3 tal. rocznie na pierwsze trzy lata. Ilość, o jaką zasługi postąpione być mają, jest względną i od wielu okoliczności zależną. W niektórych bowiem miejscach 3 tal. przydatku wystarczyłyby kompletnie, gdy w innych i 6 tal. byłoby za mało, jeżeliby policzone być miały darmochy, któreby znieść należało. Zresztą nie służy nam prawo dysponowania cudzą kasą, my tylko rozbieramy i przedstawiamy przedmiot, a wykonanie samo zostawiamy rozumowi i sumieniu tych, których rzecz ta tyczy. Najwłaściwszem miejscem wspólnego porozumienia się co do tego są zebrania rolnicze, zebrania przemysłowe.

Myliłby się atoli, ktoby mniemał, że powiększeniem zasług i ordynaryi zrobił już wszystko, co do niego należy, i zrzucił ciężar z sumienia. Aby podnieść byt czeladzi, trzeba równocześnie obie dźwigać strony, materyalną i duchową, wspieranie bowiem samo materyalne rozbudziłoby dzikie namiętności i zezwierzęciłoby lud ciemny. Do rozwijania strony duchowéj nie dosyć jest oświecić lud przez książki, które są dobrym środkiem oświaty ale nie wystarczającym, bo dla ludu książka jest tylko martwą literą, a jemu potrzeba żywego słowa, w oczy bijącego wzoru. Tym wzorem powinien być chlebodawca, jego otoczenie i cały dom, z którego dobry przykład religii, miłości Ojczyzny, pracy, powinien stać jak gorejący słup, którego światło nietylko ma oświecać ale i ogrzewać służebnych ludzi. Posiedziciele miejscy i wiejscy, a mianowicie właściciele większych posiadłości, jeżeli im ich własne i ludu dobro leży na sercu, powinni się sami zajmować swą czeladzią i wchodzić w jéj potrzeby, a nie spuszczać się na urzędników. Bo ci mają najczęściéj gospodarstwo tylko na oku, — zwłaszcza jeżeli tantiemę pobierają — ażeby to jak największe przynosiło dochody, które jak wiadomo zmniejszają się chwilowo o tyle, o ile czeladź pobiera większe wynagrodzenie, chociaż strata ta przez rzetelną pracę, dobrze postawionego i umoralnionego robotnika, wynagrodzi się z czasem sowicie. Niechaj posiedziciele nie poglądają niechętnem okiem na lichy czeladzi swéj dobytek, niechaj nie znoszą zwyczaju trzymania krów, bo to ma głębsze niż oni mniemają powody i daléj sięgające, jak oni okiem dojrzec mogą. Dążność do własności ma swe przyrodzone prawa, których pod karą wstrząśnienia całej społeczności w jéj posadach naruszać nie wolno. Każdemu człowiekowi miłą i drogą jest własność, każdy też stara się nabyć takową, choćby najmniejszą, a jeżeli w osiągnieniu tejże na drodze uczciwéj stawiane mu będą przeszkody, to cierpieć też nie będzie własności cudzej, i to prawo, które innym służy a jemu wyjątkowo odebrano, starać się będzie podkopać i obalić. Spojrzyjmy na ten gwałtowny wybuch we Francyi, i śledźmy bacznem okiem ruchy stowarzyszonych robotników całéj zachodniéj Europy, które zmierzają do zniszczenia prawa własności. Któż to kieruje temi ruchami, z kogóż składają się te masy, które jak chmury zgłodniałéj szarańczy zaczynają zaciemniać promienie przyświecającego nam słońca? Oto z ludzi, którzy nie mają żadnéj własności. Wśród tak zatrważających okoliczności znosić zwyczaj trzymania krów, a tem samem zmuszać deputantów do pozbycia się téj jedynéj ich własności, jest to samo co wzmacniać zastępy socyalistów komunistów, — sapienti sat!

Brak systematycznego planu w rozkładzie pracy społecznéj, nieustające wymagania, które stosunkowo więcéj do posiedzicieli ziemskich niż do innych stanów bywają skierowane, nareszcie oko więcéj na zewnątrz wytężone, niż na wewnątrz zwrócone, są to okoliczności, które lubo

nie bezpośrednio, wszelako pośrednio oddziaływają niekorzystnie na stan klasy roboczéj, na któréj wychodztwo i karłowacenie, zajęci innemi sprawami, dla braku czasu i środków niedosyć zwracamy uwagi. A jednakże jestto sprawa z ważnych najważniejsza, którą każdy prawy Polak czynnie się zajmować i popierać powinien, bo ze zniknięciem polskiego ludu, myśl przywrócenia niepodległości ojczyźnie pogrzebaną zostanie na wieki, a katolicki nasz kościół zamieniony zostanie na protestancki. Staramy się wprawdzie lud ten oświecać, rozszerzając „Przyjaciela ludu“ — który, mówiąc nawiasowo, —swemi uwiadomieniami wskazując transportowe okręty do Ameryki, naprowadza na myśl przeniesienia się i ułatwia tem wychodztwo, rozdajemy książki, których lud nasz dla braku czasu nie czyta, a jeżeli czyta, to mało z nich rozumie. I jakże możemy wymagać od robotników, którzy własnemi rękami na chleb pracować muszą, ażeby oni książki czytali, jeśli ci sami, który je rozdzielają, nie czytają tych książek, które dla nich są pisane? Ochronki w jednych miejscach zakładają, w drugich je znoszą dla ich, jak niektórzy mówią, niepraktyczności; w ogóle jest ich u nas zbyt mało, ażeby wpływ ich mógł wykazać widoczne skutki. Śmiało rzec można, że to co się w téj sprawie dotąd robi, to jedynie dla zagłuszenia głosu sumienia, który się od czasu do czasu w duszy naszéj odzywa, ale nie dzieje się to z dobrą wiarą, ani też z głębszego przekonania rzeczywistej potrzeby. Zbiorowość naszą bez organizacyi przyrównać można do młyna bez mielnika, na który kto co przyniesie, to sypie i miele, ale czy jest wodna siła, czy miele, i jak miele, i jak długo młyn ten taki nierząd wytrzyma, o to nikt nie pyta, aby tylko terkotało, to już wystarcza. Utyskiwania p. R. na ten bezmyślny chaos, którym opinia nasza jako objawem żywotności się cieszy, mają swe rzeczywiste powody. Ale nie on sam to tylko nad tem biada, wielu innych słyszałem nieomal temi samemi słowy wynurzających swe skargi; widać że nieukontentowanie z tego bezładu co raz ogólniejszem się staje. — Ten bezład, który się tak rozmógł, że przeciw niemu choć w cichości sarkają to publicznie głosu podnieść się nie ważą, jak wszystkiego u nas złego tak i wychodztwa w znacznej części jest przyczyną. Wśród tego bezładu nie masz też żadnéj równowagi pracy, i gdy jedni w pocie czoła pracują do upadłego, drudzy owoce ich pracy spożywając bawią się na zabój. Ztąd też ci, którym ten stosunek staje się nieznośnym, wynoszą się z kraju, aby poszukać dla swéj pracy wdzięczniejszego pola.

Nie znam innego sposobu rozwiązania kwestyi wychodztwa, jak zjednoczenie sił ku wspólnéj, narodowej pracy, tak na moralnem jak i materyalnem polu. A wtenczas to ta łączność w imię jednéj idei i podniesione uczucie miłości bliźniego, ustanowi równowagę używania owoców pracy, która zapewni i utrwali byt wszystkich stanów. Ta wspólna praca niechaj tak nie zatrważa tych, którzy dotąd udziału w niéj nie brali, przyjść do niéj koniecznie musi, inaczej — zginiemy. Przywykliśmy oglądać się na Francyą, jej zasady, jéj obyczaje sobie przyswajać, a najczęściéj szumowiny tylko z wierzchu zbierając, zatruwaliśmy się niemi. Dzisiaj przekonaliśmy się, czem jest ta uwielbiana przez nas Francya i jeżeliśmy dotąd same złe z niej wynosili wzory, to nauczmyż się choć raz korzystać z doświadczenia i wybierzmy też teraz dobre. Posłuchajmy otoż, jaką radę daje Alexander Dumas w otwartym liście francuskiemu narodowi: „Potrzeba, aby Francya żyła w skąpstwie, aby noce spędzała bezsenne, aby się więcéj nie śmiała, nie tańczyła, aby zbierała myśli skromna i cierpliwa. Niech ojciec pracuje, matka pracuje, dzieci i domownicy pracują, dopóki honor domu nie zostanie odzyskany. Trzeba, aby gdy usłyszą ze świata wielki, regularny i ciągły szmer téj powszechnéj pracy i zapytają: co to za szmer? każdy mógł odpowiedzieć — to Francya się wyzwala i przetwarza!“ Otoż niechaj dowiedzą się i nauczą teraz z tych słów kilku rozumnego Francuza publicyści nasi, którzy zamierzali zrestaurować Polskę li przez politykę zewnętrzną a nie przez pracę wewnętrzną, otoż powtarzam, niechaj się nauczą i niechaj z téj nauki korzystają, że tylko pracą wewnętrzną, pracą domową i społeczną naród złamany wyzwolić i przetworzyć się może.

Oczyśćmy skalany ślepem a przewrotnem częstokroć naśladownictwem honor polskiego rozumu, pokażmy światu, że umiemy korzystać z własnego i drugich doświadczenia oraz rozumnéj rady, i przestańmy się śmiać, tańczyć, zbierzmy myśli, wyczekujmy cierpliwie, pracujmy wszyscy, jak duchowo tak i fizycznie, rodzice, dzieci, chlebodawcy i domownicy wszystkich stanów, a nietylko że wychodztwu położymy tamę, ale jeszcze zagrożonéj ze wszech stron narodowości naszéj żywot zapewnimy. *M. J.*

—* O audyencyi, jaką otrzymała deputacya nasza u Ojca św. w Rzymie podajemy następujące szczegóły wedle *Tygodnika kat.*

Do Rzymu przybyli najprzód pp. Józef Morawski i Stanisław Chłapowski i zaraz na drugi dzień otrzymali audyencyą u J. E. kardynała Antonellego, który ich jak najuprzejmiej przyjął i wyjednał dla nich posłuchanie u Ojca św. na dzień następny, o czem zawiadomił p. Morawskiego własnoręcznym listem.

Ojciec św. przyjął obudwóch o godzinie wieczornej w swym prywatnym gabinecie. Obaj zgięli kolana i p. Morawski przemówił w kilku słowach że naród polski choć nieszczęśliwy, ale zawsze wierny Stolicy Piotrowej, przysyła deputacyą z tych dyecezyi, którym wolno wyrazić swe uczucia religijne, aby u stóp Ojca św. złożyć hold swéj wierności i objawić radość swą z tak szczęśliwéj dla całego świata katolickiego rocznicy; że naród ufa, iż trwając w téj wierności dosłuży się lepszéj dla siebie doli, a nie małą pod tym względem dla niego otuchą jest tylekroć dowiedziona miłość Piusa IX. dla Polski. Że obaj przybywszy nieco pierwéj od kolegów dla uproszenia audyencyi, nie mogli odmówić sobie szczęścia, by zaraz upaść do stóp jego i prosić o błogosławieństwo.

Papież wysłuchawszy téj krótkiéj ale pełnéj serdeczności i uczucia religijnego przemowy, kazał im wstać i usiąść na krzesłach, tuż obok swego bióra. Poczem rzekł:

„Bardzo rad jestem waszemu tutaj przybyciu. Prawda jest, że dużo cierpicie, że wiele znosić musicie nieszczęść. Ale odwagi, cierpliwości zaufania! Pan Bóg wszystko ku dobremu obróci, byle się do niego udawać a prosić wytrwale W długiem mojem życiu i panowaniu przeszedłem przez wielkie próby i was wzywam do ufności, jak sam ufam, że złe się w krotce skończy tak dla kościoła jak dla was.

Ja mam nadzieję, że jutrzenka lepszych czasów, niezadługo zaświeci.“

Poczem mówił, o opłakanym stanie kościoła w Królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem:

— „Wiem że tam nie ma biskupów i brak już księży. Starałem się temu zaradzić, — ale cierpliwości, wytrwania! Mam ja tu mały zawiązek kapłanów polskich u św. Klaudyusza, czy znacie ich?“ — Gdy odpowiedzieli, że znają, mówił Ojciec św. daléj: — „Ich przełożony jechał teraz do Ameryki, gdzie ma także misye i parafie. Wolałby on pierwéj jechać do Polski niż do Ameryki. Lecz cóż począć — cierpliwości, wytrwania ufności! Wreszcie i tam wiele dobrego dla waszych się robi.“

Po tych słowach udzielił im błogosławieństwo i pożegnał ich słowami: „Do widzenia więc razem z kolegami waszymi!“

W kilka dni później przyjechali inni członkowie deputacyi: pan Józef Zychliński, hr. Zygmunt Skorzewski, książe Sułkowski, p. Karol Koczorowski, do których przyłączyli się książe Edmund Radziwiłł, który jest wikaryuszem w Ostrowie i hr. Bogdan Czapski, bawiący w Rzymie; w końcu przybył p. Marcelli Żółtowski.

Ale inna jeszcze radość spotkała naszą deputacyą. W tym samym czasie stanął w Rzymie książe Jerzy Lubomirski wraz z hr. Potockim, p. Janem Popielem, księdzem Kszyczem, dziekanem oświecimskim i innymi. Zbyteczna dodawać, że ci czcigodni obywatele Krakowa i Galicyi zapragnęli być z naszymi delegatami i tak spadła z serc ich troska, że tylko jedna prowincya polska z tych, co dzisiaj używają pewnéj swobody, stanie w dniu tak uroczystym przed tronem Papieża. Książe Lubomirski przywiózł wielką liczbę podpisów, z których nie mało wyznawców obrządku unickiego. Rzecz godna uwagi, że ci ostatni podpisując adres do Papieża, nie atramentem go podpisywali, ale własną swoją krwią, chcąc przez to dać znak, że w swéj starej wierze katolickiéj, w swem przywiązaniu do Ojca św., od którego odwodzi ich dzisiaj tyle niecnych intryg i gróźb, gotowi są wytrwać — *usque ad sanguinem!* — aż do krwi. Ta krew dobrowolnie przelana i z naiwną serdecznością jakby w darze Ojcu św. posłana, dowód to bijący w oczy, że pomimo wszystkich zamachów schizmy i rewolucyi Unia żyje i żyć będzie.

W samą rocznicę swego na tron wstąpienia, Ojciec św. obu deputacyom połączonym wyznaczył audyencyą. Widoczna była w tem chęć pewnego wyróżnienia; a gdy wspomniemy, że deputacya nasza, co do liczby, była może najmniejszą, co do darów może najuboższą, to nie możemy téj łaski wytłomaczyć inaczéj, jak tylko szczególnemi względami Piusa IX dla naszego narodu. I nie byłto dowód ostatni. W wyznaczonym dniu 18 czerwca o 6-téj wieczorem, zebrali się deputowani pod przewodnictwem swych prezesów w Watykanie. Wprowadzono ich do wielkiéj sali, ale zaraz potem weszła insza, o wiele od naszéj liczniejsza deputacya, i wnet zjawili się urzędnicy Dworu, którzy naszych zaprosili do sąsiedniéj sali. — Wszedł Pius IX, i zasiadł na tronie; deputowani uklękli w półkole. Wyraz twarzy i postawy okazywał niezmierne zmęczenie, ale znikło to od razu, gdy p. Morawski płynnym i donośnym głosem począł czytać adres, wyborną łaciną i prawie słowo w słowo przetłomaczony z polskiego w Rzymie.

Po skończonem czytaniu Papież przemówił:

„Moi najdrożsi Synowie! Jak wy tu przychodzicie do podnóża Stolicy Apostolskiéj składać wasze życzenia, tak i ze stron wielu, ze wszystkich krańców świata zbiegają się liczne deputacye, aby winszować Głowie Kościoła téj nadzwyczajnéj rocznicy. A ja, jako Ojciec powszechny, z całego serca się tém cieszę, z całéj duszy się raduję i z głębokiem wzruszeniem jak im i całemu światu, tak wam i waszemu narodowi z głębi wnętrza mojego błogosławię. Życzenia wasze i modły podnoszę do Tronu Najwyższego, prosząc, by spójrzał na nie miłosiernie wysłuchał ich i w tych trudnych okolicznościach Kościół podnieść, wzmocnić i Stolicę Piotrową oswobodzić raczył.

„Jeśli jednak kocham wszystkich i wszystkim błogosławię, to was szczególniéj i waszych ziomków i waszą ojczyznę. Błogosławię szczególniéj téj dyecezyi i inszym z nią złączonym. Błogosławię nietylko wam ale i wszystkim waszym, waszym rodzicom, przyjaciołom, znajomym. Błogosławię rodzicom waszym i dzieciom waszym, błogosławię owieczkom i parafiom. Błogosławię wam na dzisiaj, na przyszłość, na żywot cały, na godzinę śmierci. Błogosławię wam w imię Ojca, który was stworzył, w imię Syna, który was odkupił, w imię Ducha św. który was poświęcił:

„Benedictio Dei omnipotentis etc.“

Kilkakrotnie w ciągu tego błogosławieństwa głos Ojca św. zadrżał i łzy w oczach stanęły. W téj chwili kazał im powstać a p. Morawski przybliżył się, aby złożyć adres i liczne volumina podpisów wielkopolskich, zachodnio-pruskich, krakowskich i galicyjskich, jak równie ofiarę świętopietrza. Gdy to wszystko odbierali urzędnicy Dworu, Papież dał rozkaz po cichu jednemu z Monsignorów, który wyszedł i wnet powrócił, przynosząc medale w pięknych futeralikach. Wtedy Pius IX. przemawiał do każdego kolejno, zapytując o nazwisko, prowincyą i t. d. a oddając każdemu medal i udzielając błogosławieństwa, pozwolił sobie ucałować stopy. Niektórych poznawał od razu, przypomniał, że ich widział temu rok albo lat kilka, potwierdzając raz jeszcze, co wszystkim wiadomo, swą nadzwyczajną, bezprzykładną pamięć. Sposób w jaki się do delegatów naszych odzywał, wyraz oczu i twarzy, który mowie towarzyszył, miał tyle wdzięku, dobroci i jakiejś słodkiéj spokojnéj siły, że każdy pewno głęboko w swéj duszy zapisał choćby najobojętniejsze słowo z niego usłyszane. Skończywszy ze wszystkiemi Papież raz jeszcze tak przemówił:

„Biją się medale na tę rocznicę, zjeżdżają deputacye, przemawiają narody, świat katolicki dla Nas otwarty, a mimo to nic się jeszcze nie zmieniło w naszem położeniu i nic jeszcze pewnego. Ale niewątpliwie taki stan rzeczy nie zostanie na zawsze. Może się nie zmieni dziś ani jutro, ale się zmieni. To tylko mogę wam powiedzieć, żem zawsze był spokojny i że Bóg mi pozwolił, żem ani na chwilę nie stra-

ufności. Powiem wam więcéj: to, co się stało i co się dzieje, wyjdzie na dobre. Żegnam was z Bogiem, moi najdrożsi!"

Tu wstał i wyszedł do sąsiedniéj sali. Od Ojca św. udali się nasi delegaci do kardynała Antonellego, do którego przemówił w imieniu wszystkich książę Lubomirski z Galicyi, oddając mu cześć jako wysokiemu dostojnikowi kościoła, który okazuje niezachwiane męztwo i wierność dla Papieża śród największych niebezpieczeństw dla kościoła.

Po audencyi u Ojca św. nazajutrz zebrali się wszyscy delegaci z Wielkopolski i z Galicyi na mszą św., którą odprawił ks. Radziwiłł przy grobie książęcia Apostołów. Słuchali jéj wszyscy w głębokiem skupieniu, modląc się za Papieża, za kościół i za Polskę.

Oby to błogosławieństwo udzielone Ojczyźnie naszéj w tak uroczystéj chwili przez Ojca św. i modły naszych delegatów, co się zjechali z dwóch dzielnic rozszarpanego kraju, złagodziły ucisk narodu naszego!

Nowiny polityczne.

Niemcy pod berłem cesarza Wilhelma przypatrują się teraz na położenie swych braciszków w Austryi, i zaczynają się oswajać z tą myślą, że to pewnie nadszedł czas, w którym nie Niemcy ale Polacy, Czesi i Węgrzy będą w Austryi górą. Co się z Niemcami stanie? pytają się sami siebie. Czy mają się zgodzić na to czego żądają Polacy i Czesi? Czy mają stawiać opór do upadłego rządowi wiedeńskiemu i innym ludom korony austryackiéj? Czy mają wezwać swych braci, cesarza Wilhelma, żeby im przyszedł w pomoc, rozbił Austryą i Niemców przyłączył do cesarstwa swojego? Trzebaby więc znowu wojnę prowadzić! Na te pytania tak oni sobie odpowiadają. Wojny z Austryą nie potrzeba prowadzić. Austrya krucha wprawdzie jak stare wrota, ale może jeszcze powstać i uporządkować się. Powodu do mięszania się w sprawy obcego państwa nie ma żadnego, — wszakże — dodają — niemoże im być wcale obojętną rzeczą, co się z Niemcami w Austryi dzieje, boć to ich bracia.

Spodziewają się jednak, że Niemcy których w całéj Austryi jest 8 milionów oprą się naciskowi Słowian, gdyby do tego przyjść miało i utrzymają się na swém stanowisku. Najwięcej Niemców jest koło Wiednia i Salzburga. Jestto szczep bawarski z domieszką Szwabów. Ci trzymają się mocno, bo zajęli swe siedliska od dawnych wieków.

Gorzéj jest z Niemcami w Czechach. Tu bowiem nie rozsiadło się żadne plemię niemieckie, ale ściągali się niemieccy przybysze z rozmaitych stron świata. Tu też Niemcy są słabsi. Dzienniki berlińskie dodają Niemcom otuchy i wołają: odwagi tylko i odwagi! — dając im do zrozumienia, że jakby źle przyjść miało, to o nich nie zapomną.

W Francyi zajmują się teraz głównie wyborami, które mają się odbyć dnia 2 lipca i przyczynić się do ukształtowania stronnictw w zgromadzeniu narodowem. Pomiędzy kandydatami do krzeseł deputowanych wystąpili także publicznie znani z swego przywiązania do cesarza Napoleona, ks. Persigny i Haussmann. Pierwszy oświadcza publicznie, że wyboru jeżeli na niego padnie, nie przyjmie; drugi zaś nie daje w tym względzie żadnéj stanowczej odpowiedzi, czy przyjmie, czy nie, dodaje tylko, że nie będzie stawiał żadnych trudności obecnemu rządowi. Podobno i książęta domu Orleańskiego cofają się od agitacyi wyborczéj — tak przynajmniej pisze *Figaro*. Tymczasem Londyński *Observer* donosi, że książęta Orleańscy i Burbonowie zgodzili się na to, że jeśli większość wyborców oświadczy się za tém, ażeby na tronie francuzkim osadzić monarchę, w takim razie podadzą na zgromadzeniu narodowem projekt do konstytucyi a potém wniosek, aby koronę oddano hrabiemu Chambord. Gdyby tenże niechciał jéj przyjąć, ma ją otrzymać hrabia Paryża. Z drugiéj strony znowu zaprzeczają jakoby taka ugoda miała nastąpić pomiędzy Orleanistami a Burbonistami i twierdzą że postanowili tni jedynie działać wspólnie przeciw wspólnym przeciwnikom, to jest bonapartystom i republikanom.

— Czterdziestu trzech członków z lewicy, wystosowało do Thiersa pismo, w którém potępiają przegląd wojsk, uważając go za prowokacyą do demonstracyi w celu przywrócenia monarchii i robią Thiersa w imieniu Rzeczypospolitéj odpowiedzialnym za wszystko.

W Królestwie Polskiem było zamiarem rządu rosyjskiego utworzyć posadę osobną przy namiestniku Królestwa dla zajęcia się sprawami sądowemi. Komitet do spraw Królestwa w przybocznéj kancelaryi cara utworzony, zważywszy, że obecnie roztrząsa się projekt wprowadzenia do Królestwa ustaw sądowych obowiązujących w cesarstwie, uchwalił utworzenie posady urzędnika przy namiestnictwie do spraw sądowych z płacą 2500 rubli, ale w charakterze tymczasowym. Gdy wszakże etat na tę posadę jest wyznaczony do końca roku, zapewne więc zmiany w sądownictwie dopiero są zamierzone na rok przyszły.

— Z powodu, nadania ziemi włościanom na Litwie, wynikło pytanie, w jaki sposób mają się opłacać podatki gruntowe na pastwiska wspólne, czyli należące do większych właścicieli wspólnie z włościanami. W rozstrzygnięciu tego pytania główny komitet do spraw włościańskich wydał polecenie, aby oznaczenie wysokości podatkowej każdéj ze stron osiągnąć za pomocą obopólnego ich porozumienia się; w razie zaś, gdyby zgoda nie nastąpiła, sprawę roztrzyga komitet gubernialny do spraw włościańskich, po przedstawieniu wniosków każdéj strony wraz z opinią pośrednika pokoju.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 28 czerwca. Jutro w dzień uroczystości św. Piotra i Pawła będzie celebrował mszą św. w kościele archikatedralnym ks. *Arcybiskup*, który dzisiaj wraca z podróży, kazanie będzie miał ks. kanonik *Dorszewski*.

—* List szanownego posła naszego na sejm niemiecki, p. *Henryka Krzyżanowskiego*, zamieszczony w ostatnim numerze pisma naszego, wyświeci niewątpliwie publiczności naszéj, jak się należy zapatrywać na sprawę *petycyi* do sejmu niemieckiego o przywrócenie władzy świeckiéj Ojcu św. i usunie wątpliwość, jakie niejednego z powodu tego niepokoiły. Dowodem publiczne podziękowanie nadesłane nam z *Nakła* przez p. *Langiewicza*, a zamieszczone na życzenie tegoż w dziale publicznych ogłoszeń.

—* W poniedziałek na *pogadance przemysłowéj* o Związku Towarzystw Przemysłowych wybrano komisya, która ma się zastanowić nad tą sprawa.

—* Pan *Zeyland* stolarz, nabył w tych dniach na własność kamienicę na Wielkich Garbarach pod nr. 49.

—* *Majówka* Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w następną niedzielę.

—* *Stowarzyszenie Czeladzi katolickiéj* w Poznaniu odbędzie walne zebranie na głównéj sali w gmachu pogimnazyalnym przy ulicy Jezuickiéj nr. 7 jutro w czwartek o godzinie 7 wieczorem celem przedstawienia wydziału opiekuńczego.

Gostyń, 22 czerwca. (*Jubileusz papieski.*) Piękne a rzadkie było to widowisko, jakiegośmy byli świadkami zeszłéj niedzieli, bo też ważny był powód, a rzadka okoliczność. Drugi to dopiero Papież, albo raczéj pierwszy po św. Piotrze, co dożył na stolicy Apostolskiéj ćwierćwiekowego pasterzowania. Jeżeli dla całego świata katolickiego było to pobudką ważną do uroczystości ogólnéj, to ten bardziéj dla nas Polaków pokrzywdzonych tak okrutnie dzień ten był chwilą radości, pokrzepieniem na duchu. Któż bowiem z Polaków w obec pokrętnych, a szalbierskich dążeń dyplomatów dzisiejszych, rządzących się albo prawem siły, albo zbiegiem okoliczności, nie miałby z duszy życzyć błogosławieństwa bożego temu, co sam jeden, lubo ukrzywdzony i odarty nie waha się piętnować występków mocarzy tego świata, karcić zabory niesprawiedliwe. Wszakże zowią nas Niemcami, Galicyanami, Prusakami, Cislitawijanami, i Bóg wie jeszcze jakimi, sam Pius nazywa nas zawsze i wszędzie Polakami, i oto jak nam telegramy doniosły co dopiero o przyjęciu deputacyi polskiéj w Rzymie, nawet w dniu tak radosnym dla siebie, w czasie ogólnych klęsk świeżych ludzkości, nie zapomniał o nieszczęściu narodu polskiego, który gdy dla Europy staje się kamieniem obrazy, marą naprzykrzającą się, wspomnieniem wstrętném, bo obrzydłem, dla Piusa Wielkiego, nie przestaje być świadectwem żywem dokonanéj niesprawiedliwości, narodem choć nieszczęśliwym, ale nie pozbawionym nadziei. Krzyczą nam zewsząd: koniec Polski, nie masz Polski, pogódźcie się z losem, stawajcie się Niemcami, zapomnijcie obyczajów i języka, (który dał Bóg!) wsiąknijcie w drugich; — sam tylko Pius woła: nie traćcie nadziei, pracujcie, poprawcie się, kochajcie się, a będziecie znowu narodem własnemi siłami odrodzonym, silnym, mocnym.

Nie chcę bynajmniéj twierdzić, iżby powyższe myśli same tylko były pobudką do illuminacyi i w ogóle, iżby się przyczyniły do nadania obchodowi tak wielkiego znaczenia. Niezawodną jest prawdą, że przedewszystkiem poczucie katolickie dość silne u nas w klasach średnich i niższych dało popęd do wytężonych usiłowań, ażeby dzień ten Jubileuszu papiezkiego obchodzić jaknajuroczyściéj. Wszakże i to prawdą, że i sama osobistość Piusa IX. u wszystkich Polaków jest w najwyższém poszanowaniu wskutek sympatyi Jego a raczéj uczucia sprawiedliwości nieskażonego niczém w zapatrywaniu się na sprawę Polską.

Przechodzę do opisu samejże uroczystości. Skoro tylko mrok się zaczął, poczynały się oświecać okna jużto zwyczajnemi świeczkami, już też napisami przejrzystemi najrozmaitszemi. Odznaczały się tu szczególnie pojedyncze domy zamożniejszych obywateli. Wielką zwłaszcza staranność można było uważać w oświeceniu domu p. *Janaszewskiego*, ślósarza, który nie mało się przyłożył gorliwością swoją do uświetnienia całéj uroczystości. Jemu bowiem głównie prawie przypisać należy przyprowadzenie do skutku pochodu z lampionami weneckiemi, w którym wzięli udział członkowie czynni stowarzyszenia czeladzi, wielu członków honorowych i obywatele najpoważniejsi. Pochód wyszedł z lokalu Towarzystwa i ciągnął się przez rynek, ulicę klasztorną, do klasztoru, gdzie transparenta (obrazy przejrzyste) naturalnéj wielkości umieszczonych obok siebie figur Piusa IX i Piotra św. w połączeniu z ogniami sztucznemi gęsto puszczanemi, ożywiały i podnosiły ducha do wysokości odpowiedniéj uroczystości dnia tego. Przyczyniała się do tego wedle sił swoich i muzyka klasztorna odgrywająca w przestankach stósownych wesołe melodye na wyżynach wspaniałego kościoła Filipińskiego, który był chwilami oświecony ogniami bengalskiemi. Prześpiewawszy kilka pieśni, a między niemi także pieśń okolicznościową o Papieżu z *Orędownika*, a drugą z *Pielgrzyma* wróciło towarzystwo z pochodniami ku miastu, gdzie przy farze, odśpiewawszy powtórnie wśród oświecenia sztucznego hymny Piusa rozeszło się do domów powoli. Światła tak w klasztorze jak i na ulicach miasta długo jeszcze się paliły.

Budzyń, 24 czerwca. Dnia 17 t. m. ogłosiliśmy wieczorem we wigilią uroczystość 25-letniéj rocznicy papiestwa Piusa IX. z naszéj kościelnéj armatki 25 wystrzałami i wywieszeniem chorągwi papiezkiéj na wierzchołku wieży. Dnia następnego zebrali się parafianie bardzo rychło do kościoła, by zanieść do Boga modły i pienia za Ojca św. Odbyło się wielkie nabożeństwo i procesya, na któréj towarzyszyło bractwo wstrzemięźliwości, ze światłem i chorągwią; panny w bieli niosły obrazy, a dzieci w bieli rzucały kwiaty. W czasie mszy św. śpiewały panienki i dzieci szkólne mszą ś. ułożoną przez tutejszego ks. proboszcza *Szaala*; „Na kolana upadajmy" przed kazaniem zaśpiewaliśmy wiersz ułożony przez ks. *Gajowieckiego*, proboszcza z Chodzieża „Dziś Ojcze święty winszujem tobie," a po kazaniu wiersz ułożony przez naszego proboszcza, „Żyj nam Ojcze św. jeszcze długie lata," w czasie którego zbierał składkę na Ojca św. sam ks. proboszcz. Po mszy ś. nastąpiło Tedeum szkólne, śpiewały różne pieśni, a lud chodził sobie po ogrodzie i cmentarzu, lub śpiewał w kościele. Wieczorem odbyła się illuminacya, jakiéj miasteczko dotąd nie pamięta. Kościół nietylko wewnątrz ślicznie był przystrojony w girlandy i brzózki, ale i zewnątrz. W presbiterium wisiał obraz Ojca św. wśród zieleni, a nad nim mała kopuła karmazynowa z krzyżem na wierzchu. Wszystkie okna były zapełnione światłem, na wieży powiewała biała i żółta chorągiew pod nią wielki herb Ojca św., a nad nim krzyż i pastorał posrebrzany. W transparencie prócz herbu, mitry i kluczy był napis: *Vivat Papa et Rex Pius IX.* Pod tym transparentem był zawieszony obraz Ojca św., sprowadzony przez ks. proboszcza z napisem: *Pius IX. zu seinem 25 jährigen Jubilaeum.* (Dla czego napis niemiecki a nie polski? Taka obojętność, — więcéj takie nieposzanowanie ojczystego języka, to obraza narodowości, któréj nie powinni byli dozwolić polscy parafianie Budzynia. Wszakże sam Ojciec św. tego samego dnia błogosławił całą naszą ojczyznę, czemuż więc w Budzyniu w ojczystym języku nie okazywano Mu czci?? — *Przyp. Red.*) W bocznych oknach były lampy różnego koloru i lampiony pozawieszane, podobnie były za oknem kolorowém tuż nad bramą lampy pozawieszane, a przed bramą kościelną stały wysokie piramidy oświetlone lampami. Brama żelazna przed bramą kościelną była też przystrojona w girlandy, a na filarach jéj stały wielkie czerwone lampiony w postaci kuli. Nadto była zbudowana brama tryumfalna przystrojona w girlandy i wieńce, nad nią transparent

wielki z napisem różnokolorowym *Pax vobis. Pokój wam. Friede sei mit euch. Jan XX.* Nad transparentem i po obuch stronach pozawieszone były lampiony różnego koloru. Probostwo było rzęsisto oświetlone, nad drzwiami zaś był umieszczony transparent z napisem *Salve Pie.* W ogrodzie pełnym lampionów różnokolorowych śpiew dzieci i mieszczan rozweselonych rozlegał się wśród wystrzałów z armatki i flint. Nietylko probostwo i szkoła, ale wszystkie budynki mieszkalne i najuboższych nawet mieszkańców mimo trudnego ich położenia były ozdobione zielenią, chorągwiami i liczném światłem; bo to był dzień jedyny, w którym widzieć było można radość na wszystkich twarzach i udział ogólny. Chociaż tłumy ludu obiegały przedewszystkiem kościół i probostwo i chociaż innowiercy jakoby na wgardę katolikom spalili francuską chorągiewkę papierową na chójkach umieszczoną w środku rynku w obec burmistrza, co wielu katolików nadzwyczaj gniewało, że szydzą z narodu katolickiego, w dniu dla katolików tak drogim, niczem przecież nie zakłócono spokoju. Już po 11 godzinie poszedł jeszcze wszystek lud wraz z dziećmi przed kościół. Zaśpiewaliśmy powtórnie pieśni na cześć Ojca św. ułożone, wznosiliśmy wśród wystrzałów okrzyki radości: niech żyje Ojciec św. Pius IX. itd. a w końcu zaintonował ks. proboszcz, który się z nami aż do końca bawił, „Twoja cześć chwała“ którą wszystek lud z wielką pobużnością i zapałem śpiewał, tak że echo jego rozlegało się po mieszkaniach. Miło nam przy téj sposobności serdeczne złożyć podziękowanie naszemu ks. proboszczowi za wszelkie dawniejsze ofiary w kościele, mianowicie zaś, że dla braku dworów lub panów zamożnych polskich jemu głównie zawdzięczamy tak wspaniały obchód uroczystości nader ważnéj i tyle nam drogiéj; także i organiście naszemu należy się wdzięczność i uznanie za to, że nietylko transparenta potrzebne i wiele lampionów sam porobił, ale i wszystko postroił.

Wiadomości o nowych książkach.

—* **Kilka poezyi** *Max. Edwarda Sosnowskiego.* Poznań nakładem Turka str. 78. Jestto mała wiązka poezyi poczęści licznych. Niektóre wiersze są bardzo udatne, jak np. następujące tryolety:

Na co dałeś jéj o Panie!
Te niebieskie śliczne oczy?
Pewnie na moje skaranie,
Dałeś jéj o wieczny Panie!
I ich rzewny blask uroczy.
Na co dałeś jéj o Panie!
Te niebieskie, piękne oczy?

O! wy usta koralowe,
Lica świeże, jak maliny;
Do pocałowań gotowe,
Śliczne usta koralowe,
Wy, oczy rzewne dziewczyny,
Serca wzięłyście połowę,
I wy! usta koralowe,
I wy! lica, jak maliny.

— * **Osa**, *kartki humorystyczno-satyryczne,* pierwszy numer wyszedł wczoraj. Pisemko w ładnym formacie, o ładnym druku a co najważniejsza bardzo dowcipne, na dowód czego przytaczamy następujący ustęp.

— ,Kto jest właścicielem *Orędownika?*

— Autor naszych „Ułomności...“

— Prawda, co za nieuwaga, wszakże powinienem był tego domyślać się z treści pisma.“

Doskonałe, bo i dowcip i nie bez racyi, — w każdym żarcie jest pół prawdy. Taka humorystyka więcéj warta, aniżeli liche proroctwo owego kronikarza Poznańskiego z *Dziennika Pozn.*, który zapowiedział *Orędownikowi* śmierć na galopujące suchoty i poszedł w pustynie, nie chcąc *Orędownikowi* nawet reklamy robić.

Osa umie sobie pożartować dowcipnie nietylko z *Orędownika* ale i z innych rzeczy. Na przykład, czy to nie dowcipne:

Z średniéj polityki.

— Co mówisz o wniosku *Dziennika*, żeby nasz sejm prowincyonalny wystąpił w interesie języka polskiego w zakładach szkólnych?

— Wniosek bardzo słuszny, ale było wielką nieostrożnością ogłaszać go publicznie.

— Ciekawym z jakiéj przyczyny?

— Bo może się o nim dowiedzieć dr. Rzepecki i zaraz postawi poprawkę, ażeby sejm starał się o język polski „*z uwzględnieniem pochylonego á i grafiki ks. Malinowskiego.*

Takich zwięzłych dowcipów, chwytających rzecz bardzo zręcznie, jest pełno w *Osie* i jesteśmy przekonani, że czytelnik nie pożałuje półzłotka, bo się serdecznie ubawi.

My, mając nadzieję, że *Osa* nie zrobi wstydu swemu rodzajowi ale brzęczeć będzie ku większéj chwale ludziom a pożytkowi wszystkich owadów, życzymy jéj z całego serca, jako naszéj kuzynce o kwartał tylko młodszéj powodzenia i naszych życzliwych uczuć nie zmienimy — nigdy, — choć by też pisała, kiedy *Orędownik* był ostatnią razą u spowiedzi, do którego kościoła nie chodzi, gdzie się zmawia z Jezuitami, że przygotowuje w odcinku swoim akta *najświetniejszego soboru*, którém to wyrażeniem tyle krwi napsuł *Orędownik* w Poznaniu niektórym prawowitym katolikom etc. Będzie ona zawsze dla nas mile brzeczącą kuzynką.

Polecając pisemko to naszéj publiczności jak najżyczliwiéj, życzymy nakoniec *Osie* tylu abonentów, ile ich miał *Orędownik* już wtedy, gdy o nim przestali sądzić wielcy i mali prorocy w *Dzienniku Poznańskim, Gazecie Toruńskiéj,* w *Tygodniu Drezdeńskim* i w *Kraju*, gdzie przemówił prorok głosem korespondenta z Poznania. Życzymy jej nadto czegoś więcéj — ale to jest gabinetową tajemnicą *Orędownika*, którąbyśmy jednak tylko wtedy mogli udzielić naszéj kuzynce, gdybyśmy mieli przyjemność być z nią sam na sam.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.